

POZNAŃ w Wielkim Programie

Siedzę za biurkiem stojącym przy oknie i czytam. Leżąc przede mną broszurka w bristolowej okładce jest cienka, bardzo skromna i nie ozdobiona żadnym akcentem graficznym. Jej treść jest jednak bogata, skłaniająca do rozmyślań, budząca wspomnienia i nasuwająca refleksje. Znam ją już dobrze, lecz ciągle wracam do zawartych w niej myśli i uwag. Ta cienka broszurka jest „Program Wyborczy Frontu Narodowego” — synteza naszych dotychczasowych osiągnięć, rezultat toczonych walk i najbardziej zasadniczy zarys czekających nas dalszych zadań.

Od czasu do czasu odrywam oczy od czarnych liter, unoszę głowę i spoglądam w okno, za którym śmieje mi się w oczy jesienne słońce, zerkające zza przereblichmur, ciężkich i szarych. Za oknem widać rąbek Poznania — odcinek gwarnej i ludnej ulicy, na której jazdzą tramwaje i szumią samochody. Patrzę i myślę o ośmiu latach naszej pracy, o ogromie przemian jakie dokonały się tuż obok, za oknem, na placach i ulicach

Tadeusz Pasiowski

dzie, drewniane baraki dla eksmitowanej biedoty. Przypomnijmy „przeklęte ulice” — teren łowów nieszczęśliwych dziewcząt, które chłód i głód rzucał w odmet występu i upodlenia. Im dalej od centrum tym brudniej i błędniej tym mniej troski o potrzeby i dobro mieszkańców. Któż ośmielił się twierdzić, że takiego Poznania przed wojną nie było?

W roku 1939 Poznań liczył niespełna 274.000 ludności. Leniwe tempo jego rozbudowy już wówczas spowodowało dotkliwy głód mieszkaniowy. Średnia liczba osób zajmujących jedno lub dwulubowe mieszkania wynosiła trzy osoby na izbę. Tylko wielopokojowe i luksusowo urządzone apartamenty, dostępne ludzom majątnym, świeciły pustkami.

Ten i ów napomyka dziś jeszcze o dawnym dostatku, tanim życiu, dosycie... A ileż to razy do roku siedzi wówczas do teatru, opery lub na koncert proste robotnik, ekspedientka, nauczyciel lub woźny z magistratu? Któż kształcił się w szkołach śred-

ającej srebrem w kieszeniach. Oto był Poznań odwracający się z obrzydzeniem od nędzy i bezrobotnych, od bosych dzieci, żebrzących przy stołkach kawiarnianych; podwórzowych trubadurów, wypłakujących w modnych szlagierach ohydę życia za gorzką jałmużnę; Poznań drżący przed wrzącą świadomością polityczną robotniczych mas. Takiego Poznania nikt z nas już nigdy oglądać nie będzie.

* * *

Osiem niespełna lat temu gasły iskry na pogorzelskich rozbitym miastach. Pamiętacie Poznań okaleczony i ograbiony, miasto bez szyb i dachów, bez prądu i wody, pełne gruzów i ruin? Zniszczone fabryki o wygasłych kominach, zwalone pomniki i świątynie, strzaskane uczelnie i szpitale, milczące warsztaty, zerwane mosty, spalone dworce, ograbione muzea, wypalone szkielety domów? 45 procent budynków w gruzach, ubytek 8.000 mieszkań z około 40.000 izb... Na martwych ulicach nie krążył ani jeden wóz tramwajowy; nocnych mroków nie rozświetlała ani jedna latarnia. Taką to sukcesję przejmowała władza ludowa po rządach sanacji i hitlerowskich okupantach.

Zdawało się, że przemina długie dziesiątki lat zanim Poznań zaleczy najcięższe rany, zanim odbuduje i uruchomi milczące zakłady przemysłowe, wzniesie z gruzów drogie pamiątki, wypełni szczyby powstałe w ulicach i placach.

Na jednym z pierwszych zebrań Towarzystwa Miłośników Poznania pewien architekt mówił długo i obiecująco o zamierzonej odbudowie i przebudowie Grodu nad Wartą. Wykład odbywał się w zniszczonej Sali Królewskiej Starego Ratusza. Na okopconych i spekanych od pożaru ścianach wisiały szkice planów i projekty rozwiązań urbanistycznych. Referent przemawiał z werwą, porwany szaleńczym wprost rozmachem planowanych zamierzeń. Ale na twarzach zebranych dojrzeć było można grę różnych uczuć — zachwytu i wątpliwości, aprobaty i niewiary. W pewnej chwili przerwał mu czyjś zniecierpliwiony i nabrzmiały ironią głos.

— Wszystko to bardzo piękne, ale takie plany realizuje się sto lat!

Któż zaśmiał się, jak gdyby potwierdzał słuszność uwagi. Na twarzy architekta odmalowała się konsternacja. I wówczas podniósł się starszy już człowiek o sylwetce robotnika, w zniszczonym ubraniu i o twarzy poora-

Stanisław Wygodzki

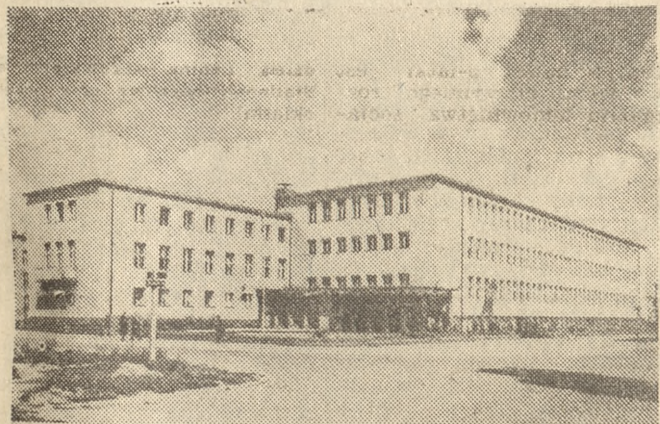
PIEŚŃ O BRATERSTWIE



Kto siedzi od Lenino po Wisłę,
i naprzód i naprzód po Odrę,
przez gruz i drogi rozkliste,
pod niebem spokojnym i modrym,
lecz wichur bitewny niósł dalej
jak pocisk, jak burzę, jak grom,
ten wie, że faszysta dom spalił,
ten wie, kto zbuduje nam dom.

Kto spojrzal za siebie i spostrzegł
ruiny, obozy i zgłiszczona,
i księżyc nad nocą jak ostrze,
i drzewo pod nocą jak piszczał,
ten wie, że przenosił tę burzę,
co ogniem owiała mu skroni,
by człowiek ocalał, podwórze
i studnia w podwórzu i koń.

A żywy, co doszedł i został
i w rękę wziął młot i maszynę,
by miasta budować i mosty
i rudę przelapnąć na szynę,
ten wie, że tę wolność wykupał
przyjaciół, towarzyszy i brat —
Rosjanin i Polak. I czuwa,
by dom był spokojny i świat.



Najpiękniejsza w Poznaniu Szkoła Podstawowa przy ul. Szamarzewskiego

naszego miasta, w całym kraju, w nas samych.

Mimo woli konfrontuję treść Programu Zwycięskiego Jutra z tym co dostrzegam w bezpośrednim kręgu mego widzenia, wybieram jedno tylko nasze miasto, jeden do wód naszych wspaniałych zdobyczy i zrealizowanych już planów. Znam to miasto równie dobrze jak tysiące z Was — wiem jakie było, widzę je jakie jest i wyobrażam sobie jakie będzie w przyszłości.

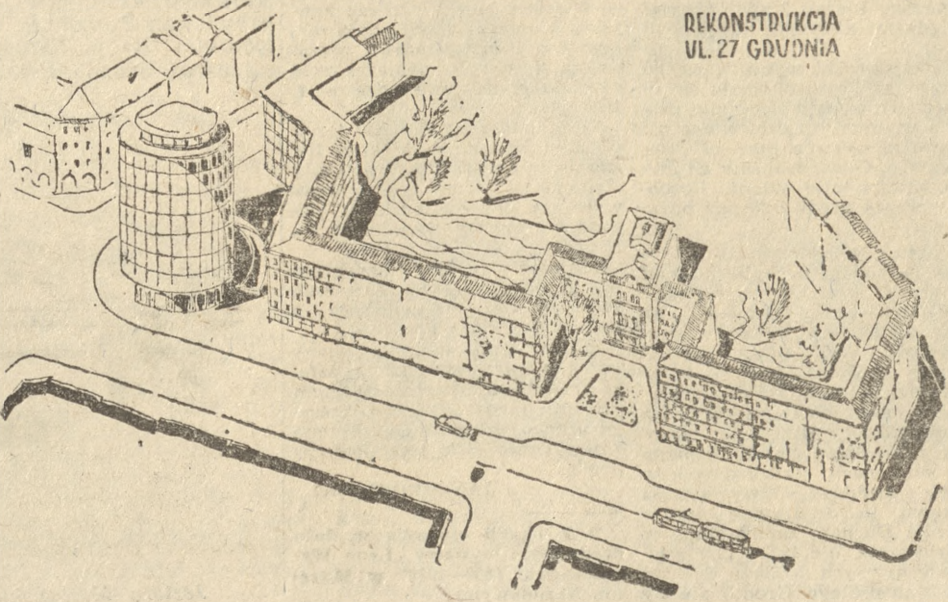
O Poznaniu mówiono i pisano jako o wzorze czystości i przysłowiowego ładu. Wspaniałe place, szerokie i ożywione ulice, cieniste plany, wypielegnowane parki i ogrody, zabytkowe pałace i świątynie, teatry i kina, kawiarnie i sklepy — wszystko to błyszczało wielkomięską pozą i patyną wieków. Takim był ów Poznań piękny, reprezentacyjny i bogaty, który pokazywano turystom, którym szczytno się wobec gości zagranicznych, o którym zamieszczano barwne reportaże w dziennikach kraszając je żmudnie retuszowanymi zdjęciami.

Ale był i inny Poznań przedwojenny. Przypomnijmy ciasne i brudne Chwali-szewo z labiryntem bocznych uliczek i ciasnych cuchnących podwórek, dalekie peryferie w rodzaju Dębca, Świerczewa, Miasteczka, Rataj, Śródk i Głównej, nędzne klitki na podmiejskich śmietniskach, altanki z odpadów drzewnych obitych blachą i papą, wilgotne forty zamieszkałe przez nę-

nych i wyższych? Iu i jakich studentów usuwano każdego roku z uczelni za nieopłacone czesne lub kwesturę? Iu ludzi ślabo w ciągu roku na ulicy z głodu lub wyczerpania? Ile samobójstw notowano w Poznaniu na skutek braku pracy i środków do życia? Kto chce znaleźć odpowiedź na wszystkie te pytania niech zajrzy do roczników przedwojennych gazet.

Oto był Poznań przedwojenny — Poznań piękny i bogaty, pełen uciech i beztróskiego życia, pachnący francuskimi perfumami, strojny w angielskie materiały i wzorzyste jedwabie, Poznań kawiarni i nocnych dancingów, wytuczonych fabrykantów i bankierów, sytych kołtunów i złotej młodzieży pobrzęku-

REKONSTRUKCJA
UL. 27 GRUDNIA



jego słów staje się dla każdego oczywista.

Rozejrzmy się wokół. Poznań liczy dzisiaj ponad 341.000 mieszkańców — jest więc o 70.000 liczniejszy od przedwojennego. W ciągu kilku krótkich lat uruchomiono w nadwarciańskim grodzie wszystkie dawniejsze zakłady przemysłowe, a wiele z nich rozbudowano do nigdy nieznanego rozmiarów. Wzniesiono z gruntu nowe fabryki i warsztaty. Przez dawno oczyszczone miasto przebiega nie 10 przedwojennych, lecz 13 nowych linii tramwajowych. Odbudowaliśmy dawne trasy trolleybusowe i autobusowe. Nowe linie połączyły miasto z odległymi przedmieściami — Antonin-kim, Winiarami, Żabikowem, Krzyżownikami. Odbudowaliśmy dworce, szkoły, szpitale, mosty, setki gmachów różnych instytucji. Wzniesiśmy nowe imponujące budynki w różnych dzielnicach Poznania. Zabytkowe budowle uzyskują swe dawne i nieczym nieskażone formy architektoniczne. Miast przedwojennych dwu szkół wyższych posiadamy dziś w Poznaniu aż 11 uczelni akademickich. Wzniesiśmy nowe i piękne, jak pałace, szkoły powszechne na Jeżycach i Ratajach. Dzięki zaleszeniu wielu tysięcy hektarów piaszczystych wydm i zbudowaniu dwu ogromnych zbiorników wodnych — Rusalki i Jeziora Maltańskiego — zmieniliśmy mikroklimat w naszym mieście, stwarzając tym samym znacznie zdrowsze warunki

życia rzeszom jego mieszkań-ców. Wraca do dawnej świetności Stary Ratusz, Katedra, kościół św. Marcina, całe stare miasto. Trzy nowe dzielnice mieszkaniowe — na Komandorii, Dębcu i wzdłuż ulicy Chociszewskiego — rosną z roku na rok i zamieniają dawne śmietniki peryferyjne w zdrowe i otoczone zielenią wzorowe osiedla robotnicze. W powojennym Poznaniu nie powstał ani jeden dom z suterrenami i mieszkaniami na poddaszach.

Długi jest rejestr naszych osiągnięć — trudno go włączyć w krótki artykuł. A przecież wszystkie te budowle i zdobycze — to jedynie zewnętrzne znamie dokonanych przemian. Szukajcie dawnej nędzy w łachmanach, bezrobotnych, muzykantów ulicznych, żebraków pod murami kamienic, ludzi ślaniających się z głodu, analfabety i bezdomnych... Przyjrzyjcie się studentom w uczelniach i domach akademickich, widzom w teatrach i na salach koncertowych, ludzom wypełniającym czytelnie i biblioteki, stadiony i kina... Kogo tam ujrzyć? Czy dawnych snobów, rozpróżnionych i wygalowanych fagasów, wyfiokowane damulki, cały dawniejszy klan trutników żyjących z kapitałów wyciśniętych z nędzy? Nie, dziś ujrzyć tam żadnych kulturalnej rozrywki robotników obok inteligentów; spragnione wiedzy dzieci mas pracujących; element zdrowy i skromny, zaprawia-

(Ciąg dalszy na str. 2)

Platforma Pana Posła

Janusz Likowski

Zona mego przyjaciela grzebała w starych szpargałach i wysupiała ze stosu śmieci przeznaczonych do spalania niewielką ulójkę. Stare to papierzyśko pochodziło z tzw. „wyborów” do sejmiku w 1935 r. Autorem — był kandydat na posła, Antoni Michalski, „włoszianin” z Łysina (pow. Żnin), ciekły już w latach, co to niedługo za Wilusia pałętali się po biurach Herr Landrata w Żninie, gdzie odbierał pierwsze nauki polityczne.

Pan Michalski był złożony niemocą. Gryпка, wątroбка, nieżył (hmm!) żołądek — to zresztą obójne. Fakt — leżał w łóżku i z tego łóżka ogłosił manifest do swoich wyborców. Miał już poprzednio, trzeba zaznaczyć, pewne doświadczenia — bo wciśniętą się z czynnym poparciem pana starosty z listy BBWR do sejmiku poprzedniej kadencji. Tam właśnie — pisze zacny „włoszianin” (na 400 hektarach!).

„Ubolewałem nad tym, że człowiek z człowiekiem dogadać się nie może, choć jeden i drugi jest rolnikiem. I że to raz wysuwaliśmy zdrowe myśli dotyczące najistotniejszych bolączek rolnictwa — a zawsze spotykaliśmy opór...”

Istotnie. Z programów klubu poselskiego BB zdrowie tryskało jak woda z motopompy. Cóż bowiem innego mieli do roboty w sejmie tacy „włoszianie” jak pan Michalski, jeśli się nie troszczyć o to, by znieść „zbyt techniczne ubezpieczenia społeczne”, tak przecie „niesłychanie szkodliwe dla robotników rolnych”. Albo inna sprawa: ułatwić ludziorom wyjazd do Brazylii, Francji, na „Sachsy”...

Co za zdrórrrrrowe myśli społeczne! Dziwne zaiste, że socjalne „objawienia” burżuazji spotykały się z niezrozumiałym oporem społeczeństwa. Ale przejdźmy do „teorii polityczno - społecznych” platformy wyborczej pana Michalskiego. Oto co obwieszcza! manifest sprzed siedemnaście laty.

„Jako zwykły chłop (z tą skromnością lekka przesada; czterysta hektarów to nie ba-gatelka — przyp. red.) z trybuny sejmowej nie przemawiałem, bo nie umiałem się użerać o przekonania polityczne... Uważam, że cicha a ciągła praca przynosi większe korzyści, aniżeli wysoki hałaśliwy... Sejm przyszły ma być ośrodkiem pracy cichej, mrończej pracy...” (podkreślenia red.).

A więc znaleźliśmy sobie mrońkę. Nareszcie możemy odpowiedzieć na pytanie czego chciał ordynus z Sulejówką i jego polityczni klakierzy. Nic innego nie pragneli, tylko pracować jak mrońki. Cicho. Bez rozgłosu. (By im kabza pęczniała). To zresztą nie nowego. Każda burżuazyjna partia mówi to samo, choć może nieco innymi słowami. Każda również obiecuje, że położy kryzys na obie łopatki, a zawsze się dzieje na odwrót. Wobec istotnych problemów ekonomicznych burżuazja staje zupełnie bezradna. Zresztą — pan Michalski jest najzupełniej szczerzy i prawdomówny. Bez przymusu opowiada jak to było...

„Spytacie państwo cośmy dotychczas zrobili w sejmie? To odpowiem wam, że nic. Co jest do zrobienia? Wszu-stko! Doprawdy, że poza kilkoma resortami, które racjonalnie pracują, całe pole gospodarcze naszego państwa leży odłogiem, na którym rosną takie chwasty jak kartele, ubezpieczenia społeczne, wadliwy system podatkowy, niskie ceny produkcji rolniczej, bezrobocie...” (podkreślenia p. Michalskiego).

Teraz już wiecie co najbardziej gnębiło międzywojenną Polskę: kartele i ubezpieczenia społeczne. Oto najgroźniejsze chwasty życia gospodarczego. Reszta to furda. Nie warto się tym wcale zajmować.

Jakieś tam bezrobocie, panie tego, rzecz nieprzyjemna,

ale w orędziu wyborczym nie można tylko ciągle o „rolnikach” albo o „włoszianach” i ich wielohektarowych interesach. Więc pan Michalski pisze dalej:

„Nie możemy wyłącznie dbać o interes nasz własny, ale pamiętać musimy, aby i nasz odbiorca, nasz konsument dobrze się miał. Nie możemy wykończyć go, bo tak długo, jak produkujemy, jest nam potrzebny...” (podkreślenia red.).

I basta. Komentarz zbyt techniczny. Możecie być pewni. Gdyby pan Michalski w tamte lata mógł — wykończyłby bez skrupułów wszystkich konsumentów. Sprawy społeczne byłyby prawie załatwione. Jeszcze trochę trzeba rzecz o sytuacji innych elementów gospodarczych. W zwięzłych, żołnierskich słowach, jak uczył p. marszałek Piłsudski, kandydat burżuazji rozdziera szaty...

„Rzemiosło nasze woła ratunku, handel zachwiany, oszczędności naszych kapitałów zagrożone...” — i sprawa załatwiona.

Teraz już można na dziedzić Michalskiego z Łysina spokojnie głosować. Roztropny człowiek. Świadomy człowiek. Świadomy tego, gdzie tkwią „chwasty”, świadomy, że nie nie robił w sejmie — ani on ani jego koledzy — choć tak bardzo chcieli mrończej pracy...

Żyją w krajach równinowych termity, zbliżone budową organizmu do mrońki. Osobliwe te stworzenia nie wychodzą nigdy na słońce. Potrafią jednak zniszczyć cały dom. Wyżra ze środka wszystkie belki, deski, meble drewniane oraz inne sprzęty. Zostawiają tylko wierzchnią warstwę. Przyjdzie człowiek — pchnie, a wszystko się rozsypuje. Taka „mrończa” praca nie jest warta funta kłaków, a taką właśnie „termitową” pracę, podżerającą siły narodu i jego gospodarkę od wewnątrz wykonywała burżuazja ze swymi posłami do sejmiku na czele. Nie obciążajcie winą tylko pana Michalskiego. Był on typem przeciętnego posła burżuazji: w miarę głupstawa, w miarę cymbała. Tacy sami byli prze-cież posłowie endeccy, chadeccy czy innych partii klas posiadających. One to wspólnymi siłami wdeptały Polskę w błoto klęski września. Pan Michalski to tylko jeden z wielu winnych, których głupota nie usprawiedliwia.

Leon Wyczółkowski w Poznaniu*

Jeszcze przed pierwszą wojną światową interesował się Leon Wyczółkowski Wielkopolską. Gościł w Miłosławiu, na uroczystości odsłonięcia pomnika Słowackiego; potem zwiędził galerię obrazów w Rogalinie i podziwiał sławne tam dęby. Zapewne też dawno zadzierzgnięte wiezy zadecydowały o tym, że Wyczółkowski zdecydował się w roku 1922 przekazać swoje cenne zbiory, owoc 35-letniej pasji kolekcjonerskiej właśnie tej dzielnicy, która po tyloleciej przeliskiej niewoli, powróciła do Macierzy. Otrzymał za to w darze od Wydziału Krajowego „resztówkę” w Gościeradzu. Była to odłóg letnia siedziba. Zimą spędzał w Poznaniu, dokąd przeprowadził się w r. 1929 na stały pobyt.

Ten kilkoletni okres spędzony w naszym mieście to osoby i cenny wycinek z olbrzymiej taśmy jego twórczości.

Malowane w tym czasie akwarela „kwiaty” miały te same świeżość materiału i delikatność koloru, jaką pamiętaliśmy z okresu pełni sił twórczych. Były one również klasycznym przykładem realistycznego stylu, tak charakterystycznego dla całej niemal jego sztuki. Na tym samym poziomie należałoby postawić rysunki tuszem i akwarela zabytków Poznania jak np. „Ratusz”, „Pałac Działyńskich” i „Wnętrze sal ratuszowych”. Ponadto w technice pastelowej wykonał artysta portrety: prof. Niezabitowskiego i radcy Cichowicza.

Jednakże najwięcej pochłaniała go litografia, technika, której niemal że bez reszty oddał się w ostatnich latach swego życia. W niedługim czasie, przy pomocy Jana i Stanisława Kuglinów, zorganizował pracownię litograficzną, gdzie powstała „Tekla pomorska”. Złożyli się na nią zna-

O zakładzie naukowym który uratował 25 tysięcy pieśni ludowych

O to jedna ze starych pieśni ludowych. Nie wiadomo, kiedy i gdzie się narodziła, kto ułożył jej słowa, kto dał jej melodię. Szła po wioskach, gdzie okraszała smutne i beznadziejne życie ludzi zamkniętych w pańszczyźnianych kajdanach. A potem, kiedy burżuazja przejęła ster rządów i groziła jej zagładą ze strony mieszczańskiej kultury, ukryła się na wiejskich hubach i zapłociach.

Dziś trzeba ją tam znaleźć, spisać, nagrać na płytę lub taśmę. Z dwóch przyczyn. Aby uratować ją dla badań naukowych i aby włączyć ją jako element podstawowy do dalszego rozwoju kultury ludowej. Nie tylko ją. Trzeba było znaleźć wiele tysięcy innych pieśni ludowych, ginących lub zmieniających się w szybkim tempie pod wpływem silnych przemian społecznych. Tej pracy podjął się Zakład Muzyki Ludowej przy Uniwersytecie Poznańskim, kierowany przez mgr. mgr. J. i M. Sobieskich. Zakład ten stanowi obecnie jednostkę naukową Sekcji Sztuki Ludowej przy Państwowym Instytucie Sztuki.

J. i M. Sobiescy rozpoczęli zbierać stare pieśni ludowe je-

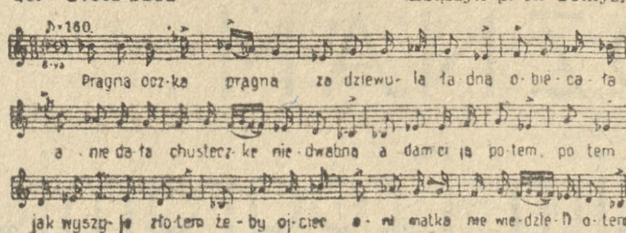


Ten zwój taśmy dźwiękowej, który oglądają mgr. mgr. J. i M. Sobiescy, liczy około tysiąca metrów.

szcze przed 1939 r. Działalność swoją wzmożli zaraz po wojnie w ramach Zachodniego Archiwum Fonograficznego, a potem Państwowego Instytutu Badania Sztuki Ludowej (1947 do 1949 r.). Właściwy rozmach akcji zbier-

30. 175A-1131

Zbaszyna p. N. Tomysł



rania folkloru muzycznego nastąpił po decyzji Rady Państwa w roku 1950, która zobowiązała do niej Państwowy Instytut Sztuki, i kiedy techniczną pomoc postanowiło dać Polskie Radio. Dziś — zapoczątkowana przez poznańskich naukowców, akcja liczy 5 ekip: krakowską, śląską, kielecką, olsztyńską (z filią pomorską) i poznańską. Ekipy te mają swoich „zbieraczy”, którzy wylawiają stare pieśni, teksty przesyłają do Kierownictwa danej ekipy, a ta następnie przyjeżdża i utrwała na taśmie melodie i słowa. Wszystkie nagrania wędrują do poznańskiego zakładu, który czuwa nad całością badań od strony naukowej.

Zakład do tego czasu zebrał ponad 25 tysięcy pieśni ludowych z całej Polski. Sam tegoroczny objazd po Łowickim, Kieleckim, Kurpiach, Wielkopolsce dał 2367 nagrań. Jest to tyle, ile zebrał niezmordowany zbieracz Oskar Kolberg w ciągu 10 lat. Rozmawiając z J. i M. Sobieskimi na temat ich instrukcji zbierania pieśni i muzyki ludowej — instrukcji, która znalazła pełne uznanie w pismach naukowych ZSR, a nawet postanowiono ją tam za wzór radzieckim etnografom — słyszymy w zakładzie ciche sączenie melodii. Jakby taśmy i płyty zamknięte w szafach chciały zdradzić swoje tajemnice. To słuchawki na uszach transkrybów, którzy z nagrań spisują melodie na papier. Każdy z pracowników spisyje przeciętnie 60 nagrań w ciągu miesiąca. Lekko obciążają, obecny zapas materiału wymaga ich dziesięciolecia pracy. A gdzie opracowania, porównania podobnych tekstów lub melodyjnie pieśni? Załoga ta jest za mała.

Niesposób tu omówić całokształtu działalności Zakładu. Bliżko stu ludzi, wielu kołarzy i pieśniarek zostało utrwalaonych z naszego wielkopolskiego terenu, który prawie w całości już jest opracowany. Kto chciałby posłuchać dud Michała Kulawiaka, który po poznańskich niegdyś podwór-

kach chodził, dud Wojciecha Dubickiego i skrzypiec Marcina Pakosza z Chwałkowa (pow. Gostyń), kto zechciałby posłuchać pieśniarki Franciszki Ciesiołkowej z Kościana, Magdaleny Figlakowej spod Krotoszy, Marianny Czaszykowej z Cieśnicy (pow. Jarocin), lub

starego Konstantego Krysztofa, ka z Łysina (pow. Żnin) — znajdzie ich wszystkich utrwalonych tu w zakładzie. Ogrom zdobytego materiału przez poznańskich uczonych podziwiał wielu zagranicznych naukowców, nie wyłączając Chinczyków.

Pełna siły i temperamentu jest polska pieśń ludowa, a szczególnie wielkopolska. Ta pogodna towarzysza dolci chłopskiej nie tak dawno wymiewana, dzięki wielkiej akcji, zapoczątkowanej tu w Poznaniu, z całą swoją okazałością i dostojnością wędruje w nowy nurt kultury ludowej.

PAWEŁ RZEMYK

POZNAŃ w Wielkim Programie

(Dokończenie ze str. 1) jacy się do ofiarnej służby dla dobra Ojczyzny i narodu?

Inny jest Poznań dnia dzisiejszego — Poznań pracujący — miasto rosnące i rozwijające się jak nigdy w swych dziejach!

Znow schylam się nad biurkiem i wracam do przerwanej lektury. Wzrok mój pada na zdanie: „mamy jeszcze wiele poważnych niedomagań, braków, trudności, nie różni usłane jest nasze życie, nie lekka jest nasza codzienna praca, nie szczędzi nam jeszcze życie wielu trosk, wielkie i trudne stoją przed nami zadania”.

Narosły nasze potrzeby w ostatnich latach. Nie wystarczają nam warunki, w jakich stawia nas życie obecne. Nie chcemy mieszkać w suterenach i na poddaszach, chcemy być silni gospodarze, pragniemy korzystać z wszystkich zdobyczy cywilizacji i kultury, stajemy się coraz bardziej wymagający... Nie wolno nam jednak zapominać, że wielkie cele zdobywa się wielkim wysiłkiem, twardym uporem, chwilowym wyrzeczeniem, nieczym niezłamaną wolą zwycięstwa i patriotyzmem.

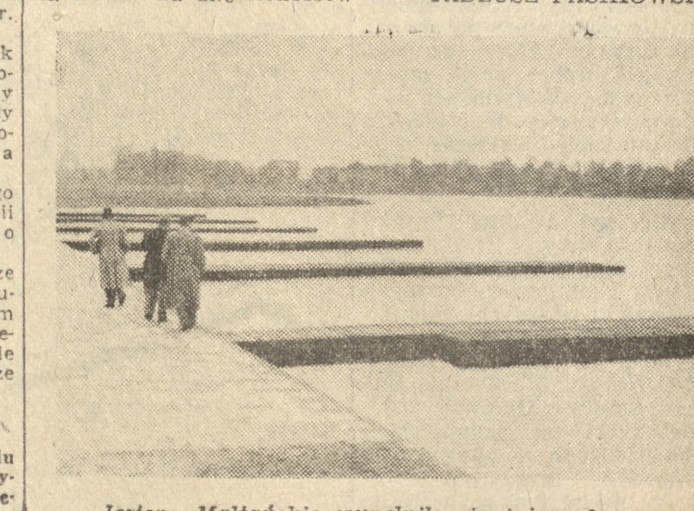
Trzeba nam dalej pracować i budować. Wróćmy znów do naszego miasta — małego odcinka potężnej budowl, której na imię Polska. W cichych gabinetach i pracowniach architektów, inżynierów, plastyków, konserwatorów i urbanistów rodzi się wizja Poznania przyszłości. Plany są już częściowo gotowe.

W najbliższym czasie ruszą nowe roboty: na starym mieście wyrosną w trzech kolejnych etapach mury stylowych kamienic według wzorów z XVII i XVIII wieku. Długie ich szeregi wypełnią kwadrat Starego Rynku oraz ulice — Świętosławska, Wodna, Kozia, Klasztorna, Wozna, Wielka, Żydowska, Wrońska, Rynkowa, Franciszkańska, Wrocławska, Ślusarska i pl. Kolegiacki. Obok pierwszego poznańskiego wieżowca wzniesie się na planach kompleks imponujących zabudowań Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej; na narożniku ulic Rokossow-

skiego i Zwierzynieckiej stanie ogromny Dom Techniki, już wkrótce rozpocznie się odbudowa zabytkowej Biblioteki Raczyńskich a na jej przedłużeniu, od strony alei Marcinkowskiego, wyróżnie potężny gmach Biblioteki Miejskiej. Naprzeciwko niej rozbudowane będzie Muzeum Narodowe; obok Opery, na skwerze przylegającym do mostu Teatralnego, staną mury nowoczesnej szkoły operowej; wypełnią się luką na pl. Młodej Gwardii i w górnej części ul. Fr. Ratajczaka; na klasnym i zaniedbanym przed wojną Chwaliszewie staną wspaniałe bloki mieszkalne; za kilka miesięcy rozpocznie się prace przy budowie Szkoły Inżynierskiej na Miasteczku; stadion sportowy na Błoniach Wildeckich rozbudowany będzie do rozmiarów umożliwiających pomieszczenie w nim 60.000 widzów; drugi stadion wybudowany będzie obok Jeziora Maltańskiego; w zniszczonej części Pasażu Apollo przewiduje się budowę gmachu Filharmonii Poznańskiej; robotnicza Wilda otrzyma w przyszłym roku nowe kino; na pl. Teatralnym obok Collegium Minus stanie długi szereg nowych budynków uniwersyteckich; przy ul. Taczanowskiego wybudowana będzie nowa szkoła podstawowa o kubaturze około 15.000 metrów sześciennych; już teraz prowadzi się wykończeniowe roboty w okrąglaku PDT; trwać będzie rozbudowa osiedli robotniczych na Dębcu i Komandorii; na południowych krawędziach Poznania, w dolinie Głuszyny, powstanie trzeć z kolei sztuczne jezioro z odpływem do Warty.

Oto kilka zaledwie fragmentów wyjętych z planu dalszego rozrostu i rozwoju Poznania, fragmentów które przyobleka się w kształt realny w ciągu lat najbliższych i znów przyczynia się nie tylko do upiększenia naszego miasta, lecz również do ułatwienia życia jego mieszkańcom. Tych kilka fragmentów to tylko drobny szczegół wyjęty z malej broszurki o Wielkim Programie — programie gospodarczego i kulturalnego rozkwitu naszej Ojczyzny, szybkiego wzrostu jej siły oraz dobrobytu wszystkich ludzi pracy.

TADEUSZ PASIKOWSKI



Jezero Maltańskie wypełniło się już wodą

* Z okazji otwarcia w dniu dzisiejszym wystawy „Leon Wyczółkowski 1852—1936” w Muzeum Narodowym.

JAN MROZIŃSKI

KOKSAGIS

- roślina gumodajna



Roślina koksagisu. Widoczny na zdjęciu korzeń wydaje sok kauczukowy

Ścisłe tajne". „... przesyłamy wam zdobyte z trudem przez wywiad Rzeszy nasiona kauczukodajnej rośliny do masowej plantacji i eksploatacji. Do pracy przy uprawie należy użyć więźniów KL. Auschwitz, którzy nie mogą wyjść z obozu."

List o takiej treści wraz z paczuszką nasion otrzymał na początku 1940 roku komendant obozu oświęcimskiego Hoess. W myśl instrukcji rozwinięto plantację, pielęgnowano rośliny i po dojrzewaniu przesłano nasiona i korzenie do eksploatacji w fabryce chemicznej „I. G. Farbenindustrie”. Próby jednak nie dały wyników. Ani korzenie, ani nasiona, nie wydały tak pożądanego przez hitlerowców soku kauczukowego...

Historia kradzieży tych nasion jest bardzo ciekawa. Przed drugą wojną światową odbywała się w Moskwie międzynarodowa wystawa rolnicza. Zjeżdżali się specjaliści z różnych krajów, m. in. z Niemiec. Dział nowoodkrytej i uprawianej już w Związku Radzieckim kauczukodajnej rośliny — koksagisu wywołał duże zainteresowanie. Z uwagą słuchano objaśnień przewodnika, który omówił sposób uprawy dodał, że sok z korzeni koksagisu tężeje na powietrzu tak samo jak sok z drzewa kauczukowego. Wycieczka wraz z przewodnikiem poszła dalej, a przy naczyniu z nasionami pozostał na chwilę jakiś młody niemiecki rolnik. Zaczepienie garścią i wrzucenie zawartości do kieszeni było dziełem jednej chwili i „rolnik” poszedł w ślad za grupą zwiedzających. Tak to wywiad hitlerowski zdobył nasiona rośliny gumodajnej, a w rzeczywistości „... zwykłego mniszka lekarskiego..."

Dziś o tej roślinie wiemy coś więcej. Uprawiamy już koksagis w Polsce. W najbliższych latach i w planie 5-letnim, powierzchnia uprawy koksagisu zwiększy się wielokrotnie. Jak w wielu innych dziedzinach, tak i w tej z pomocą przyszedł nam Związek Radziecki, dostarczając cennych nasion i przepisów odnoszących się do sposobów uprawy i pielęgnacji rośliny. Produujemy już obecnie we własnym zakresie nasiona tej rośliny — nazwanej w Polsce „mniszkiem gumodajnym”.

Jednym z podstawowych surowców niezbędnych w przemyśle samochodowym jest kauczuk. Drzewo kauczukowe (Hevea brasiliensis), z którego soku wyrabia się kauczuk, rośnie tylko w pasie podzwrotnikowym naszego globu. Plantacje naturalne nie wystarczają już na pokrycie zwiększonego zapotrzebowania. Toteż uczeni radzieccy zaczęli poszukiwać w

1930 r. zastępczych roślin gumodajnych. Wybór padł na mniszek lekarski, który drogą długotrwałych doświadczeń i selekcji uszlachetniono. Otrzymał wtedy nazwę — koksagis. Pod kierunkiem akademika Łysenki opracowano metody uprawy koksagisu i z poletek doświadczalnych przeniesiono go w 1932 r. na pola kolchozów i sowchozów. Poznawszy biologiczną tę roślinę, rolnicy radzieccy nauczyli się kierować jej wzrostem i rozwojem, stwarzać warunki konieczne celem osiągnięcia dobrych urodzajów. Dziś w Związku Radzieckim koksagis uprawiany jest masowo. Zbiory są dwójakiego rodzaju: nasion i korzeni, których kora zawiera najwięcej kauczuku naturalnego. Zbiory z początkowych 30 kwintali korzeni z hektara dochodzą obecnie do 100 kwintali oraz 40 kg nasion. Kauczuk osiągany z koksagisu zastępuje przy produkcji opon rowerowych i samochodowych całkowicie kauczuk sprowadzany z zagranicy.

Ponieważ koksagis ma ogromne znaczenie dla naszego przemysłu motoryzacyjnego, państwo planuje już w następnym roku znaczne rozszerzenie uprawy tej rośliny. W Wielkopolsce wśród ogółu indywidualnie gospodarujących chłopów jest ona dotychczas nie znana. Warto więc, aby zainteresowali się nią bliżej, ze względu na korzyści, jakie przynosi plantatorom i krajowi. (wl)

NAFTA z MORZA

...zwiększyć w piątej pięciolatce wydobycie ropy naftowej o 85 procent. Uwzględnić dalszy wzrost wydobycia ropy z pól naftowych położonych na dnie morza."

(Wyjątek z dyrektyw w sprawie piątej pięciolatki, nad którymi obradował XIX Zjazd WKP (b) w Moskwie).

Stały wzrost zapotrzebowania na ropę naftową stawia przed nauką i techniką radziecką coraz większe zadania. Geologowie, geografowie, chemicy, inżynierowie a nawet biolodzy pracują nad tymi problemami. Jest niezwykle ciekawe bliżej przypatrzeć się całemu kompleksowi spraw związanych z zagadnieniami poszukiwania i wydobywania ropy. Zmudne wysiłki doprowadziły ostatnio w ZSRR do niezwyklej wyników. Odkryto mianowicie w ropie naftowej bakterie, a więc drobnoustroje. Nie dostały się one jednak do ropy podczas jej wydobywania, a przebywały już od dawna w głębinach

złożach naftowych. Bakterie te należą do typu anerobów — mogących żyć bez tlenu i powstałych na skutek procesów gnilnych w dawnych przedhistorycznych morzach. Bakterie tego typu mogą nawet obecnie jeszcze wpływać na zmianę składu ropy. Stąd istnieją realne możliwości zaprzęgnięcia owych bakterii do pomocy, przy dodatkowej przeróbce ropy naftowej.

Przemysł naftowy w Związku Radzieckim w chwili obecnej może się poszczycić wspaniałymi osiągnięciami. Region tzw. „drugiego Baku” — stare i od dawna znane centrum naftowe — na obszarze Baszkirskiej Republiki Związkowej

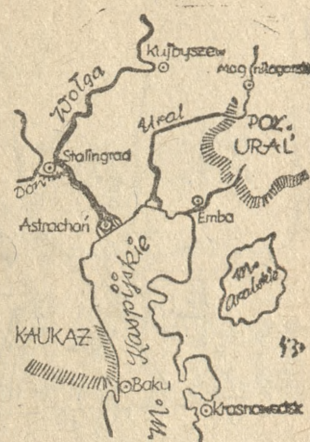
(między Uralem północnym a Wołgą) sięga swą historią do roku 1932.

Woda wypiera naftę

W pobliżu Tujmasa w Baszkirii, świdry wiertnicze dobrały się do złóż naftowych leżących na pokładzie Morza De wońskiego na głębokości 1500 metrów. Ropa zalegała pokłady pod wysokim ciśnieniem zmieszana z gazami. Silne wytryski ropy i gazów towarzyszyły każdorazowemu wierceniu. W czasie jednak eksploatacji ciśnienie wnet ustawało i trzeba było sięgać do pomp. W Tujmasa zastosowano więc zupełnie nowy sposób dobywania ropy naftowej. Wiedząc mianowicie, że złoża naftowe otoczone są dookoła pierścieniem wody przeprowadzono wiercenia poniżej tego pasa i zaczęto wytlaczać wodę pod wysokim ciśnieniem. W następstwie zastosowania tego sposobu, ciśnienie wody nacięło coraz więcej ropy, doprowadzając w ten sposób do wzmożonego wytrysku. Ta nowa metoda podwoiła a nawet potroiła rezultaty dotychczasowej produkcji.

Pływające wyspy na Kaspiju

Równocześnie docieklwa myśl geologów i techników zwróciła uwagę na właściwe Baku leżące nad Morzem Kaspjskim. Szybko odkryto,



że pod Kaspjem leżą wielkie złoża ropy naftowej. Dla badań próbnych i niejako wywiadowczych pobudowano specjalne „pływające wyspy” w postaci olbrzymich konstrukcji technicznych. Właściwe wiercenie jednak przeprowadzano ze specjalnych pomostów ustawionych obok stalowych wysp, osięgających wysokość 15-piętrowego gmachu.

Dotychczasowe sposoby wiercenia polegały na prostym padym drażeniu ziemi. Często jednak zachodziła konieczność pochylego wiercenia, gdy zamierzano np. dostać się do pokładów naftowych leżących pod zabudowanymi dzielnicami Baku. Po wielu próbach wypracowano skuteczny system wiercenia pochylego, a co więcej wynaleziono system tzw. „turbiny wiercenia” — pochylego i rozgałęzionego — według którego, z jednego punktu można wiercić w wielu kierunkach pochylech.

5000 metrów w głąb ziemi

Sposób wiercenia turbiny wywołał przewrót w metodach eksploatacji ropy. Przy ogólnie stosowanych systemach wiercenia zachodziła konieczność stałego przedłużania świdra za pomocą sztucznej człona obracającego się w wydrążonym otworze. To okazało się na wielkich głębokościach wysoce niepraktyczne. System turbiny upraszcza całą manipulację. Mianowicie samo wiertło poruszane jest przy pomocy specjalnego agregatu wpuszczonego na całą głębokość drążonego otworu ziemi. To oczywiście ułatwia wiercenia. Dla radzieckiej techniki nie stanowi już żadnej trudności dowiercić się do głębokości 5000 metrów, jak to ma miejsce na półwyspie Apsheron, leżącym na Morzu Kaspjskim.

Wiedza radzieckich geologów w połączeniu z techniką inżynierów, odkrywa coraz to nowe tereny naftowe i nie ustaje na stałym udoskonalaniu metod wydobywania ropy naftowej. Ostatnio znowu odkryto nowe tereny leżące nad rzeką Emba w stepach i pustyniach Kazachstanu, na północny-wschód od Morza Kaspjskiego.

Jan Makowski

O wszystkim

po trochu

TUNELE W STAROŻYTNOSCI

Egipcjanie i Persowie pozostawili po sobie tunele. Znany jest także słynny tunel rzymski, ryty na głębokości 122 m pod ziemią, dla odprowadzenia wody z jeziora Fucino. Tunel ten posiada długość 1600 m.

Do najsłynniejszych dziś tuneli w Europie zachodniej zaliczamy: Simplon 19.731 m, Gotthard 14.900 m, Mt. Cenis 12.233 m, Arlberg 10.250 m, Giowipass 8.800 m, Cöldi Tenda 8.000 m, Albul 5.866 m.

CZŁOWIEK SIĘ MOI — SLIMAK NIE

Niektóre zwierzęta kpią sobie z zimna. Np. ślimaki mogą tygodniami trzymać w temperaturze 120 st. poniżej zera, a weże i żaby znoszą doskonale nawet 25 st. mrozu. Zimą znoszą również pomyślnie ryby, które można śmiało zamrozić razem z otaczającą je wodą. Po odtajaniu takiej bryły lodu okaze się, że zamarzała w niej ryba wraca wolno do życia.

W przeciwieństwie do tego inne zwierzęta nie znoszą tak silnego oziębienia. I tak np. pod wpływem zimnego powietrza serce królika bije znacznie wolniej i wykonuje nawet kilkakrotnie mniej skurczów na minutę niż normalnie. (Bro-Lis)

Samolot — maszyna rolnicza

Gdy fantazja staje się rzeczywistością

Przeczytawszy ten tytuł — powiecie zapewne: no, nie przesadzamy. Samolot, owszem, ułatwia zwalczanie szkodników niszczących lasy... Lecz o tym słyszeliśmy jeszcze przed wojną, to nic nowego.

Istotnie, opylania lasów z powietrza dokonywano już w latach międzywojennych. Ale czy wiecie, że nasze pola możemy z samolotu nawozić, nawadniać, a nawet... pielnić?

Kariera samolotu w służbie rolnictwa sięga roku 1925. Tego upalnego lata Moskwę zaalarmowały sygnały z Charkowa: chrząszcze-ryjkowce atakowały plantacje buraka cukrowego! Do walki ze skrzydlatym wrogiem ruszyły skrzydlate maszyny — po raz pierwszy w historii użyto do pracy w rolnictwie samolotu. Rezultaty przeszły oczekiwania: opylanie z powietrza pozwoliło na ogromne oszczędności w chemikaliach, nie mówiąc już o robociznie!

Był to rok 1925. A dzisiaj? W ZSRR przy pomocy samolotów przeprowadza się walkę z owadźmi szkodnikami na ogromnych przestrzeniach. Żadne inne państwo na świecie nie wprzęgnęło samolotu tak masowo w służbę rolnictwa, jak Związek Radziecki.

W ZSRR nikt nie obawia się dziś plag szarańczy, podczas gdy w Afryce, Stanach Zjednoczonych, czy południowej Azji nadejście fali tych owadów powoduje zupełne zniszczenie upraw. Swego czasu, gdy chmary szarańczy opadły pola Iranu — rząd tego kraju zwrócił się do rządu radzieckiego z prośbą o pomoc. Przyleciały samoloty, oznaczone czerwonymi gwiazdami. Wygubiono groźne owady — klęska została zażegnana.

Zaczął się więc od opylania. Później, po zmudnych badaniach przeprowadzonych przez laureatów stalinowskiej premii: Gunara i Bierzowskiego — okazało się, że od opylania do... pielienia dzieli nas krok. Należało tylko wyprodukować takie środki chemiczne, które (rozpylane z samolotu) niszczyłyby rośliny dwuliścienne (do których zaliczamy chwasty), nie czyniąc szkody jednoliściennym (a więc pszenicy, jęczmieniowi, żytu itp.). I taki preparat Gunar z Bierzowskim zestawili: rozpylany, osiadał na liściach chwastów, dochodził łodygami do korzeni, paraliżował ich pracę. Twórcza myśl zwyciężyła. Nowa maszyna do pielienia — samolot, potrafił odchwścić dziś w ciągu ośmiu godzin sto hektarów ziemi, zastępując pracę 350 ludzi. Oczyszczanie w ten prosty sposób milionów hektarów kołchozowych i sowchozowych pól — podniosło w ZSRR plony przeciętnie o 2,5 do 3,5 kwintala z ha.

Świetne wyniki zastosowania samolotu do rozpylania chemi-

kalii — nasunęły pomysł użycia tej najnowocześniejszej maszyny rolniczej do nawożenia gleby. Próby przewyższyły przypuszczenia optymistów: równomierne rozsiewanie nawozów sztucznych z powletrza pozwoliło uzyskać, na polach zasilanych w składniki pokarmowe w ten właśnie sposób, plony o 25 proc. większe.

Opylanie, pielienie, nawożenie. Użycie samolotu do tych prac rolnych opiera się, jak już wiemy, na tej samej zasadzie: na rozsiewaniu przez latającą maszynę odpowiednich preparatów chemicznych. Również nawadnianie (pośrednie) gleby z samolotu polega na rozpylaniu. Jednak nie — jak można by przypuszczać — wody, lecz... suszonego, rozdrobnionego, owczego pomiotu.

Kolchoźnicy radzieccy od dawna przemysłiwali nad tym, w jaki sposób zgromadzić w wiosnę w glebie najwięcej wilgoci. Starali się na polach zatrzymać jak najdłużej śnieg. Ale wiosną znaczna część wody z topniejącego śniegu odpływała brudami.

W roku 1950 i ten problem doczekał się rozwiązania, właśnie dzięki zastosowaniu samolotu, który unosząc się na wysokości 12—15 metrów nad ziemią — pokrywał zasnieżone pola poprzecznymi pasami pomiotu. Posypane odcinki ziemi pochłaniały więcej promieni słonecznych — śnieg tajał tu szybciej, woda nie spływała, lecz wsiąkała w glebę.

A o siewie z samolotu — słyszeliście. W Związku Radzieckim co roku latające maszyny rolnicze siewa leśne pasy ochronne. Samoloty rolnicze pomagają kolchoźnikom w szybkim transportowaniu jednodniowych piskląt, ryb dla hodowlanych stawów, roś pszczelich itp.

Samolot — w służbie człowieka. Samolot — popularną maszyną rolniczą. Takim celem służą pokojowe skrzydła Związku Radzieckiego. Nie sianiu bakterii dżumy i cholery, nie niszczeniu materialnego i kulturalnego dobytku narodów, jak pirackie lotnictwo spod znaku dolara.

Piotr Życki



Próby zastosowania samolotu do prac rolnych przeprowadzamy ostatnio i u nas w kraju. Z inicjatywy „LOT-u”, przy współudziale Ministerstwa PGR — dokonano w gospodarstwie Leszno (zespół Zaborów, województwo warszawskie) wysiewu nawozów sztucznych z samolotu. Uzyskane wyniki są jak najbardziej zadowalające. Już w przyszłym roku nawożenie pól z powietrza rozwinięte zostanie w Polsce na szerszą skalę.

Kłopot w redakcji

Za oknami młgoczą światła neonów. W redakcji wielkiego dziennika paryskiego szumią dalekopisy. Redaktorzy wiadomości ze świata głowią się. Nie ma materiału nadającego się na czołowy artykuł pierwszej strony. Przeglądają depesze.

... Komunikat komitetu organizacyjnego międzynarodowej konferencji dla pokojowego rozstrzygnięcia problemu niemieckiego ... — Nie, to w ogóle nie może się ukazać.

... Na międzynarodowych targach w Bombaju, Wiedniu i Lip-

sku pawilony Związku Radzieckiego zwiedziło już ponad 4 miliony osób ... — Ależ to wiadomość agencji prasowej TASS. Do kosza.

... Agencje miejscowe donoszą o odpoczynku „śmietanki” Paryża na plażach Morza Śródziemnego i Atlantyku ... No, to można dać. Na dwa łamy u dołu. Ale co na górę? Przecież nie wiadomo, że robotnicy także otrzymali możliwość odpoczynku. Ten odpoczynek nazywa się w języku potocznym — bezrobocie. Bo większość fabryk zawieszła działalność na okres dwóch tygodni. O, jeszcze coś, w okręgu Wogezów 25 tysięcy włóknarzy poszło na bruk. Zamknięto 20 fabryk tekstylnych ... Nie, tego przecież nie można wysuwać na czoło. Kierownik działu depesz jest wybitnie niezadowolony. Podają mu więc komunikaty agencji Reutersa.

... Przedstawiciel władz rekrutacyjnych armii angielskiej stwierdził w wywiadzie prasowym, że 80 procent poborowych nie posiada najelementarniejszego wykształcenia, 18 procent nie umie w ogóle czytać i pisać, a 25 procent jest na poziomie umysłowym 12-letnich dzieci ...



— No wiesz, zapomniałam ugotować obiad!

Jedna ze sztuk Tristana Bernarda nie miała wyjątkowo powodzenia. Gdy więc jeden ze znajomych poprosił go o bilet, otrzymał list następującej treści: Przesyłam żądany bilet, ale radzę zaopatrzyć się w rewolwer, ponieważ sala przypomina najdalsze odludzie.

Po premierze sztuki pewnego młodego literata, Tristan Bernard rzekł do dyrektora teatru: — Byłoby lepiej, gdyby bohater sztuki zamiast zażywać trucizny, zastrzelił się. — Dlaczego? — Żeby obudzić publiczność.

Dumas zeznawał, jako świadek, w pewnym procesie w Rouen. Na pytanie przewodniczącego, jaki jest jego zawód, odrzekł skromnie, ale z ostentacją:

— Gdybym nie znajdował się w mieście Racine'a, powiedziałbym: pisarz.

Po Dumasie zeznawała jakaś miejscowa aktorka. Naśladując pisarza, oświadczyła:

— Gdybym nie znajdowała się w miejscu, w którym spaliło Joannę D'Arc, powiedziałabym: dziewica.

PIGUŁKI

Profesor antropologii demonstruje w czasie wykładu pewne preparaty i mówi:

— Widzicie tu dwa niezwykle okazałe małpich czaszki. Takie czaszki są tylko dwie w naszym mieście: jedną posiada muzeum, a druga jest moja!

Miłość uskrzydla, wynosi nad poziom. Nie trudno więc o upadek!

Skończona swinia — rzekł rzeźnik skończywszy oprawianie świni.

Plaski żart — to gruby nietakt.

Szczytem odwagi myślowej jest często drzewo.

Nie chciałbym być w pańskiej skórze — powiedział dermatolog do pacjenta.

— Ależ panie kolego, tego nie można dać do numeru. Toć agencje prasowe krajów demokracji ludowych podawały wiadomości o całkowitym zlikwidowaniu analfabetyzmu i rozbudowie sieci szkół! Ale może jest coś o budownictwie. Czy już nie buduje się na zachodzie?

Owszem, buduje się. — Redaktorzy usłusznie podawają depesze agencji „United Press”.

... Amerykańskie przedsiębiorstwo „Atlas Construction Corporation” budujące bazy amerykańskie w krajach zaprzyjaźnionych, przystąpiło do pracy we Frankfurcie nad Menem...

Redaktor depeszowy jest zrozpaczony.

— Co jeszcze jest z „United Press”?

... Związek Stoczników ostrzegł firmę Bethlehem Steel, że w ciągu tygodnia przystąpi do strajku 32 tysiące stoczników, jeżeli płace nie zostaną podwyższone.

Większość Amerykanów żyje dzisiaj w gorszych warunkach, niż przed wybuchem wojny na Korei ...

Człowieku, — woła rozszczęcony redaktor — ależ oni piszą, że w krajach demokracji ludowej otwierają coraz to nowe fabryki, nowe osiedla! Co tam jeszcze macie?

Jest depesza o otwarciu nowych amerykańskich obozów koncentracyjnych. Już są wybudowane i otoczone drutem kolczastym z firmy „Pipkins, Hopkins and Company” ...

Następnego dnia czytelnicy wielkiego dziennika francuskiego nie ujrzeli żadnej wiadomości „czołowej”. Na pierwszym miejscu strony widniał portret generała Ridgwaya.

Kompozytor niemiecki, Krzysztof Glück, będąc w Paryżu, niechętny sztuki szybkiej wystawowej. Pragnąc właścicielowi wynagrodzić szkodę, wszedł do sklepu i wręczył pięciofrankową monetę.

Szybka kosztuje 2 i pół franka — odpowiedział sklepikarz. Niestety nie mam na razie reszty. Zaraz jednak zmienię u sąsiada.

— Ależ to zbyt cenne — powiedział Glück i wyszedłszy ze sklepu sztukał drugą szybę.

Opr. Wirus



— Zobacz! Gwiazda spada!... Możesz przedko sobie czegoś życzyć!!!

— A... zapłacisz???

Z teki anegdot prawdziwych

Powiatowy komendant policji granatowej robi wymówki przodownikowi policji, który dowodził oddziałem, jaki rozpraszał demonstrantów chłopskich w roku 1936.

— Złe zrobiliście, żeście od razu strzelali. Trzeba było naprzód perswazją spróbować rozproszyć tłum.

— Perswadowaliśmy, ale nie rozeszli się.

— A jakich argumentów używaliście w tej perswazji?

— A no, kolb...

Dość często skompromitowany polityk sanacyjny zastanawiał się gdzie ma kandydować.

— Niech pan kandyduje w Małopolsce...

— Tam nikt mnie nie zna, nie przejdę.

— To w Wielkopolsce.

— Wykluczone. Tam mnie wszyscy znają.

Z. G.



— Mój mąż jest z zawodu fotografem.

Zbigniew Grotowski

DELEGACJA

— Czy jaśnie pan raczy przyjąć delegację ze swego okręgu — zapytał służący.

Pan poseł raczył ziewnąć. — Co za nudy... znowu mi będą wiercić dziurę w brzuchu.

Jednakże po chwili przypomniał sobie, że właśnie w tym okręgu leży jeden z jego majątków o doskonałej pszenno-buraczanej ziemi.

— Niech wejdą...

Weszła grupa chłopów. Zatrzymali się nieśmiało przy drzwiach, rozglądając się trwożliwie po eleganckim apartamencie.

— No, śmiało... możecie sobie usiąść — co tam nowego, hhee tego, sąsiedzi... zdaje się, że urodzają się dobre. Troska naszego rządu o urodzaje daje jednak dobre rezultaty.

Chłopi stali jednak z ponurymi minami.

Jeden z nich wysunął się naprzód.

— Bo to panie pośle, nie wiemy jeszcze który z nas do tych „urodzajów” wytrzyma... Do naszej wsi zjechali sekwestраторzy i krowy z zagrody wyprowadzają, pierzyny fantują, jednemu chłopu ostatnią koszulę z pleców zdjęli i za dwa złote zlicytowali.

Wystąpił i drugi chłop.

— A głód taki na przednówku.

— Nafty ani zapalek, ani soli nie ma za co kupić. Roz-

W sprawie centralnie wyzębionej

Pan X, kiedy go spotkałem, miał policzki zielone, uszy buraczkowe a nos fiołkowy w niebieski rzucik. Poza tym humor miał normalny, a to, co o powiedział, również nie nosiło cech poza normalność wykraczających.

„Świat, na którym żyjemy — zaczął — jest już tak urządzony, że latem jest ciepło, jesienią chłodno, a zimą zimno. Do tego biegu rzeczy człowiek przyzwyczaja się już w latach niemowlęcych. Istnieją oczywiście wyjątki. Np. kierownictwo naszej instytucji — sympatyczni ludzie. Tylko, że pół roku uznawać nie chcą”.

„Ale żeby z tego tragedie greckie czynić? Pomysłcie sami: po co wiosną, kiedy kwitną kwiaty i słowiki z piosenkami występują — martwić się centralnym ogrzewaniem? Po co latem, kiedy słonko przygrzewa, że uh, — wlać do pieca i badać, co mu się w brzuchu popsuło? Lepiej to zrobić jesienią, kiedy pogoda psia. Szybciej to idzie, a i niespodzianka dla wszystkich pracowników na sto dwa”.

„Ludzie się przy tym wyrażają kulturalnie. Jeden z moich kolegów, obdarzony gorszą wytrzymałością na chłód, ale za to bardzo dobrym słuchem, tak się wprawił w szczekanie zębami, że już cała „druga rapsodia” potrafi wyszczebrać. Ostatnio ćwiczył uwerturę z „Cyganerii”. Ja — cóż — taki uzdolniony nigdy nie byłem. Umiem dopiero „Kwiat paproci”. Ale mamy nadzieję, że po jakimś czasie cała szczekana orkiestra będziemy mogli założyć w burzy na festiwal do Warszawy pojeździemy”.

Tu mój rozmówca utarł nos, a na pożegnanie dodał:

„Tylko, że u nas tragicznie nie brak. Mówia, że pracować trudno. Ze trzeba tylko przynieść dwa asparagusy, a kostnica gotowa, bo z zimna zesztynieli na amen. Ludzie, panie przesaćdać potrafią, aż wstyd”.

„Przecież niedługo grudzień, a potem już wiosna i palić nie będzie potrzeby!”

NONPAREL

więzały się języki, posypały skargi.

Pan poseł słuchał w milczeniu.

— No tak, ja sam też od czuwam ciężkie czasy. Każdy ma swoje kłopoty... Trzeba jednak czekać cierpliwie. Co nagle to po diable. Rząd już pomyśli o pomocy. Jakoś przebudujecie przednówek, ot co wam po sąsiedztwie radzę...

— Czekać o głódzie... ale tam ludność się burzy.

Pan poseł poruszył się niespokojnie na fotelu.

— Nie słuchajcie komunistów... oni chcą was podburzyć do czynów antypaństwowych... trzeba takich oddawać w ręce władzy.

— To nie tylko komuniści, cała ludność wiejska się burzy. Żądają wstrzymania licytacji, obniżenia podatków, lepszych cen na zboże, zmniejszenia cen towarów kartelowych, kredytów na zakup maki na przednówku...

Poseł zaperzył się.

— Co i jeszcze gwiazdki z nieba... ludzie, jak możecie żądać od naszej najjaśniejszej Rzeczypospolitej, która

musi dbać o to, by jej wspólnie uzbrojona armia, lotnictwo, marynarka wojenna stały na poziomie mocarstwom, by tak od razu mogła to wszystko wypełnić. Ale to jest czysty komunizm... Ładnych mam wyborców...

Najśmielszy zawołał.

— Bo u nas znowu głośno o strajkach chłopskich...

Poseł stał się łagodny.

— No dobrze, dobrze... widzę, że się doskonale orientujecie w nastrojach wsi. Podajcie mi wasze nazwiska...

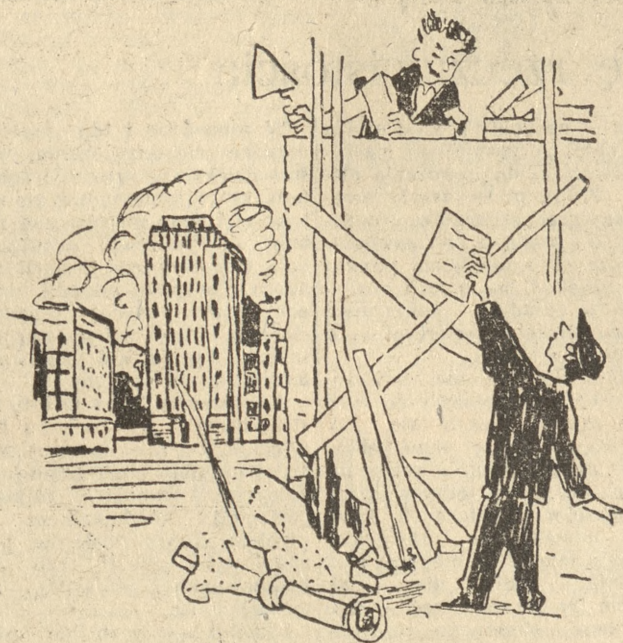
Spisał je.

Po odejściu delegacji pan poseł wsiadł do samochodu i pojechał do ministra spraw wewnętrznych.

— Grozi nowy strajk chłopski... oto lista podżegaczy.

W tydzień później pan poseł, czytając poufny raport w sprawie pacyfikacji i aresztowań dokonanych w jego okręgu powiedział:

— A jednak uczyniłem wszystko co było w mojej mocy, aby uspokoić wieś. Teraz panuje tam wzorowy porządek.



— Chłopce. Jako najlepszy uczeń pojedziesz na kurs budownictwa.

— Prima! Tylko nie spieszcie się za bardzo z odbudową Warszawy, żebym zdążył z wami dokończyć.

FRASZKI

Lech Krolecki

Transakcja

(Podczas tajnych rozmów z Ridgway'em bonnski minister wojny T. Blank zaferował milion młodych Niemców dla agresywnych atlantyckich sił zbrojnych.) (Z prasy)

Ridgway zrobił interes ze swą niemiecką filią: Blank dostał czek in blanco — w zamian ma dać milion.

Lecz w Niemczech zaszły zmiany — po wojnie ostatniej:

Trudno horse-meat zamienić na mięso armatnie.

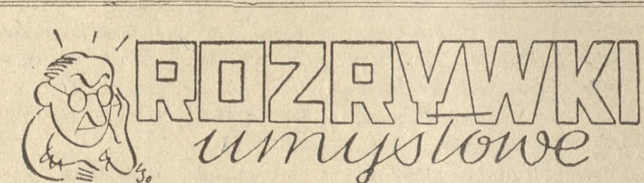
Miliony dawniej i dziś

Gdy ktoś przed wojną posiadał MILIONY I pobrząkiwał wypchanym trzosem, Ten udział w rządach miał zapewniony Ba! Jednogłośnie! — jednym (swym) głosem!

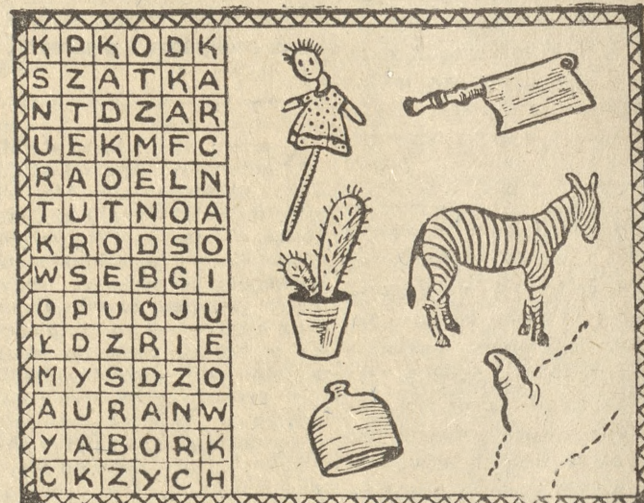
Dzisiaj MILIONÓW też nam potrzeba, Lecz zrozumieliśmy już w inny sposób! By było więcej maszyn i chleba, Wszyscy oddamy MILIONY... głosów!!!

„Równość” amerykańska

„Dla wszystkich równy start!” — lecz niestety Nie zawsze równa droga do mety.



1. Eliminatka



Z każdego pionowego rzędu podanej figury (wypełnionej literami) należy skreślić litery jednego ze słów przedstawionych na rysunku. Poza stałe litery, czytane w kolejności poziomej, dadzą właściwe rozwiązanie.

2. Pomyśl - zgadniesz

— Daj mi jabłko, a u mnie będzie dwa razy więcej niż u ciebie — powiedział jeden uczeń drugiemu.

To niesprawiedliwie. Lepiej daj ty mi jabłko, wówczas będziemy mieć w równej ilości — odpowiedział jego towarzysz.

— Czy na podstawie tej rozmowy możecie odgadnąć, ile jabłek miał każdy z uczniów?

Za prawidłowe rozwiązanie obu powyższych zadań przeznaczamy do rozlosowania 3 nagrody książkowe, a za rozwiązanie jednego — 2 dalsze nagrody pocieszenia (również książki). Rozwiązania nadsyłać prosimy w terminie tygodniowym pod adresem: REDAKCJA „GŁOSU WIELKOPOLSKIEGO”, POZNAŃ, GRUNWALDZKA 19, Z DOPISKIEM NA KOPERCIE „ROZRYWKI UMYŚLOWE”.